Rok VII^my. **Nr. 41.**

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela ośmnasta po Zielonych świątkach*, dnia 8. Października 1843.

Religia.

Żywot świętego Franciszka z Assyżu, fundatora zakonu Braci Minorytów.

(Dalszy ciąg.)

Zamilowanie Franciszka w pokucie było nadzwyczayne, zaledwie dogadzał ścisłym potrzebom przyrodzenia, przemyślny był w wynaydywaniu sposobów umartwienie swego ciała; lubo odzież iego była bardzo gruba, on ią czynił iescze przykrzeyszą w użyciu. Goła ziemia była zwykłém iego łożem, sypiał siedzący, głowę wspieraiąc o kloc drzewa lub kamienie. Rzadko iadał co gotowanego, chyba w razie słabości, lecz i tedy często podlewał zimnéy wody, lub téż domięszał trochę popiołu. Za napóy używał wody, i to w nader małéy ilości, pomimo naymocnieyszych upałów.

W postach był ustawicznym. Dozwolił wszakże braci swoiéy pożywać mięsa. Ciało swe nazywał pogardliwym wyrazem, co miało znaczyć, że było przeznaczone do dźwigania ciężarów, złego obchodzenia się i grubéy strawy. Próżniaków porównywał do owadów, które same nic nie robiąc, żyią cudzą pracą. Ponieważ zaś trzeba mieć pewny wzgląd i na własne ciało, święty przeto obwiniał siebie na kilka dni przed zgonem, iż może ze zbyteczną obchodził się ze swém ciałem surowością, wymawiaiąc się atoli zarazem, iż mniemał, że przeto obrał naypewnieyszą drogę do zachowania czystości duszy i ziednania naywiększéy chwały Bogu. Kiedy niepomiarkowana wstrzemięźliwość nie dozwalała usnąć któremu z braci, Święty nasz sam przynosił mu kawałek chleba i iadł z nim, aby go uwolnić od wstydu i pomięszania.

Franciszek podnosił iescze wyżéy cnoty swoie głębokością pokory: miał siebie za naygodnieyszego pogardy, i żądał, aby wszyscy za takiegoż go uważali: lubił krzywdy, unikaiąc pochwał i zaszczytów. Gdy słyszał, iak go chwalono, mówił sam do siebie: „Człowiek rzeczywiście iest tém tylko, czém iest w oczach Boga.“ Częstokroć nakazywał któremu z braci, aby go napominał. Niemogąc zaś uniknąć zaszczytów, doznawał kłopotu wewnętrznego. Używał iednakże tych okoliczności ku większéy świątobliwości swoiéy. „Odnoszę do Boga,“ powiadał, „cześć, którą mi wyrządzaią, bo ta się iemu tylko należy. Nic dla siebie z tego nieprzyjmuię, lecz się coraz więcéy przenikam nicością moią i pro-

chem. Posągi z drzewa, albo kamienia, nie zatrzymuią na sobie znaków uszanowania i czci im okazywanéy: wszystko się odnosi do przedmiotów, które one wyobrażaią. Otóż, kiedy ludzie czczą Boga w iego stworzeniu, a nawet i we mnie ostatnim ze wszystkich stworzeń, iego samego tylko ia uważam." Sam częstokroć rozgłaszał swoie błędy, dla wystawienia siebie na pogardę. Dary zaś Boże, iakie odbierał, trzymał w naywiększém ukryciu; a kiedy się zdarzyło, że kto oświadczał szacunek ku iego osobie, odpowiadał wtedy: „Nie należy zgoła wychwalać człowieka, który nie iest pewnym losu swoiego i nie wie, co się z nim stanie." Inną razą mówił: „Nie wypada chłubić się z tego, że kto pości, że płacze, że martwi ciało swoie; wszystko to może czynić grzeszny człowiek. Iedna iest rzecz, któréy grzesznik nie czyni, to iest służyć Bogu wiernie i iemu wyłącznie." Pokora wstrzymała go od przyięcia święceń kapłańskich i skłoniła do pozostania dyakonem na całe życie.

Skutkiem téyże saméy cnoty miłował szczególniéy posłuszeństwo. Nie iednokrotnie widziano, iak zasięgał rady ostatniego ze swych zakonników, lubo sam obdarzony był rzadką roztropnością, a nawet władzą proroctwa. W podróżach miał zwyczay przyrzekać posłuszeństwo bratu, który mu towarzyszył.

Żarliwość iego miłości była tak wielka, iż podobnieyszy stał się do serafina, niżeli do człowieka. Zdawał się żyć iedynie modlitwą i rozmyślaniem. Niezmordowany w rozmowach z tym, który był wyłącznym przedmiotem wszystkiéy iego miłości, corok zamykał się w swéy celi na dni 40 po trzech Królach, dla uczczenia postu Iezusa Chrystusa na pustyni. Podwaiał w ten czas ostrości i modlitw.

Nabożeństwo odmawiał zawsze stoiąc z odkrytą głową i zwykle łzami zalany, o nic się nigdy nie opieraiąc, nawet podczas choroby. Lubo pobożność iego rozciągała się do wszystkich taiemnic żywota Zbawiciela naszego, szczególniéy atoli rozrzewniało go narodzenie i męka Iezusa, bo widział w nich osobliwy dowód miłości ubóstwa i zupełnéy nędzy. Odchodził od siebie, słysząc lub mówiąc o Wcieleniu, a wyrazy: „słowo stało się ciałem," wywierały na nim nadzwyczayne wrażenie. Tkliwe też miał nabożeństwo ku Nayświętszéy Pannie, którą obrał za szczególną patronkę swego zakonu. Pościł na iéy cześć od dnia świętego Piotra i Pawła, aż do Wniebowzięcia. Potém pościł dni 40 na cześć świętych Aniołów, mianowicie świętego Archanioła Michała. Znowu 40 dni pościł na cześć Wszystkich Świętych. Z tego wypada, że pościł prawie rok cały, pomimo zwykłych naysurowszych ćwiczeń, iakim się był poddał. Żarliwość taka ściągała nań pociechy i łaski, będące udziałem dusz wybranych. Często podczas modlitwy wpadał w zachwycenie. Dar ten go nieopuszczał nawet w ciągu podróży. Dla tego miał zwyczay towarzyszących sobie wyprawiać na podróż, aby łatwiéy rozmyślać mógł na osobności i ukryć owe odwiedziny niebieskie, któremi był obdarzony. Lecz im więcéy się poniżał, z tém większém upodobaniem Bóg wynosił go nad innych ludzi. Obiawił mu światło, którego niemożna wyczerpać z ksiąg i dał owę wzniosłą poiętność, przenikaiącą prawdy zawarte w Piśmie świętém, tudzież niewysłowione taiemnice wiary.

To poufałe połączenie duszy z Bo-

giem wprawiało go w święte upoienie i często ognistemi słowy wyrażał pałające uczucia serca swego.

Pełen żarliwości o zbawienie dusz Franciszek, postanowił udać się do Syryi i Egiptu, celem opowiadania tam Ewangelii. Zapadłszy w chorobę w Hiszpanii, musiał się wyrzec tego zamiaru. Lecz Bóg przywrócił mu zdrowie i na modlitwy iego kilka uczynił cudów. Tam fundował Franciszek nowe dla swego zakonu klasztory, równie iak we Włoszech i Langwedocyi.

Minęło iuż lat dziesięć od założenia tego zakonu. Święty nasz zwołał ogólną kapitułę w 1219. roku, na którą zebrało się 5,000 braci, których umieścił w chatkach około klasztoru Portiunculi. Znani oni byli pod nazwiskiem Braci mnieyszych, czyli Minorytów, nadanego im przez pokorę świętego ich założyciela, aby bezustannie pamiętali, że powinni siebie uważać za nayostatnieyszych z ludzi. Miewał tu do nich pożyteczne nauki: o doskonaleniu się osobistém, o żarliwości w nawróceniu grzeszników i o posłuszeństwie dla pierwszych Pasterzy Kościoła. Po skończeniu kapituły ogólnéy, rozesłał zakonników do Grecyi, Afryki, Francyi, Hiszpanii i Anglii, dla rozszerzenia królestwa Chrystusowego. Sobie zaś zostawił missye do Syryi i Egiptu, spodziewaiąc się tam znaleść męczeństwo. Wsiadł przeto na okręt 1219. roku z iedenastą zakonnikami w Ankonie i przybył do obozu Krzyżowników, z kąd przeszedł do saraceńskiego, i żądał, aby go stawiono przed Sułtanem. Gdy ten się zapytał, poco się dostał do tego obozu, „Aby pokazać tobie i twoiemu ludowi,“ odpowiedział Franciszek, „drogę zbawienia, ogłaszaiąc prawdy Ewangelii.“ Sułtan ofiarował mu podarunki, których ten nie przyiął, i kazał go w bezpieczeństwie odprowadzić do chrześciańskiego obozu. — Powrócił potém Franciszek do Włoch, gdzie obecność iego wkrótce naprawiła niektóre rozwolnienia, iakie się wcisnęły podczas iego niebytności.

W owym to czasie hrabia Orlando Catania nadał mu przyiemne ustronie na górze Alwerno, będącéy częścią Appeninów, w pobliżu Camaldali i Valombresse. Zbudowano tam klasztór i kościół nakładem hrabiego, który uważał się za szczęśliwego, iż mógł dać dowód swego uszanowania ku słudze Bożemu. Franciszek bardzo polubił to ustronie. Szczególnie podobała mu się dolina Fabriano, i tam się często usuwał na rozmyślanie i otrzymywał wiele łask nadzwyczaynych, które taił starannie przed ludźmi. — Pisze święty Bonawentura i inni iego życia historycy, iż widziano go często uniesionego nad ziemią w czasie modlitwy. Oyciec Leon, sekretarz iego i spowiednik, zapewnia, że widział sam tak go wzniesionego, że mógł tylko dotykać stóp, które utrzymywał zalany łzami. Dodaie, że kilka razy widział go ieszcze wyżéy wzniesionego.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

Gawęda dwóch gospodarzy o tém i o owém.

(Dokończenie.)

Mik.: Istna matka; niedaleko iabłko od iabłoni odleci. Toć to te cacka i zbytki przywiodły Michała do nędzy. Przed trzema laty, właśnie na tym iarmarku, sprzedał był swego chowu lepszą iało-

wicę za sześć dukatów. Złe musiało i onę na ten iarmark przyprowadzić; odebrała sama pieniądze od kupca i więcéy ich téż Michał nie widział. I więcie, Iózefie, co kupiła? Oto zobaczyła u Żydka korale, miały być dubeltowe, prawe. Spytała go się dość kosztuią. Zyd, zwyczaynie filut, powiedział, że ich nie kupi, bo są dla niéy zadrogie. Odeszłać wprawdzie, ale się co chwilka wracała obaczyć, czy ieszcze wiszą korale. Poznał Zyd, że ią żgaią w oczy; a gdy nareszcie przyprowadziła córkę i pokazywała iéy, odezwał się: „nu pani gosposiu, dla tak piękney dzieweczki toby one pasowały; kupcie, ieśli macie pieniądze, bo zapakuię." — „„A dość za nie?"" zapyta Michałowa. A on: „nu! poco mam cenić, dacie dwanaście talarów." Zal iéy było dwunastu talarów, żal iéy było i korali. Córka tak ładna, korale tak piękne, toby się wcale na niéy udały; możeby ściągnęła do siebie iakiego waspana, myślała sobie, bo nie miała ochoty wydać iéy za równego. Nuż w targ! zgodziła za dziesięć talarów. Przyszedłem na to, iak pieniądze rachowała. Aż mi łzy w oczach stanęły. Chciałem iéy gwałtem pieniądze z garści wydrzeć, ale gdzie! ieszcze mnie zelżyła. Pobiegłem po Michała; ten iuż był piiany iak cztery dziewki; nie było z nim co robić. Bierzcie więc katu! dałem wszystkiemu pokóy. Co z resztą pieniędzy zrobiła, nie wiem, bo iak wam wiadomo, za trzy lata nie wypłacili dworowi, a do tego zawsze na przedzimku nabrali od Pana zboża, a w zimie drzewa. A bo to mało sąd pobrał! ciągle mieli prawo, i tak poszło do licha całe gospodarstwo. Dziś żebrze Michał kawałka chleba, bo na piiaństwie zruynował zdrowie i do pracy nie zdatny. Zona gdzieś tam komorą siedzi, a dzieci w służbie. Lecz i z nich mało może co będzie, bo się zaraziły od rodziców. — Ióz.: Prawdę to mówią, że choćby się mąż z wołem zaprzągał, gdy w domu zła gospodyni, niczego się nie dorobi. Michał może téż i pił z desperacyi, iak widział, co się dzieie. — Mik.: Może i to być; lecz tém ci gorzéy. Desperacyą złego się nie naprawi. I moia, iak nastała wolność i coraz lepiéy nam się powodzić zaczęło, myślała o dobréy wódce, o przysmaczkach, o stroiach. Zmiarkowałem ia to zawczasu. Napomniałem razy kilka w cztery oczy i powiedziałem: „że nie na to dał nam Bóg doczekać własności, abyśmy ią na zbytki zmarnowali, tylko, abyśmy iéy na dobre użyli i za to Go chwalili!" Bogu dzięki! usłuchała mnie i iest dobrze.

O czém daléy rozmawiali, nie wiem, bo oni poszli w inną stronę, a ia téż w inną.

Goleiewko, d. 1. Grud. 1841. *D. R.*

Odmowna odpowiedź.

Dawnemi czasy, kiedy to ieszcze święciły się szubienice, schwytano w mieście Rychwale człowieka, zapewne iakiego winowaycę, bo rada mieyska, maiąca wtedy moc karania śmiercią, w swoiéy wielkiéy mądrości zawyrokowała, aby go na szubienicy powiesić. Stało ią na wyrok, ale nie na szubienicę. Budować, to przewłoka i koszt; ale doradził ieden z ławników: pożyczyć szubienicy ze Zagórowa. Zgoda. Wysłano tedy uroczyście gońca z pismem do rady mieyskiéy Zagórowa o pożyczenie szubienicy. Ta zaś, uniesiona zarozumiałością, tę odmowną dała odpowiedź: *my dla siebie i dla naszych dzieci wystawili szubienicę, ale nie dla wisielców Rychwała.*

(Wyięto z aktów mieyskich.)